KRYSTYNA CARMI

ur. 1932; Obertyn

Miejsce i czas wydarzeń	Pokucie, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Obertyn, II wojna światowa, ojciec, Eliasz Sorger, rodzice, tyfus, ucieczka, pożegnanie z rodzicami, ukrywanie się na strychu

Poszukiwanie schronienia, aresztowanie i rozstanie z rodzicami

To było pierwszego marca, w urodziny moje. Jedenaście lat wtedy skończyłam, ojciec zaczął chorować na tyfus, a mama złamała nogę, spadła z tej drabiny tam – owinęła sobie czymś tę nogę. Ja miałam ich przeprowadzić od tego Grubiaka, do lasu, do jakieś rodziny. To nie było daleko, ale to była marcowa noc i wiało tak strasznie. Raz się księżyc odkrywał, a raz było ciemno. Ile razy księżyc się odkrywał, to ojciec mówił: – Reflektory, reflektory. Gonią nas! Ja ich trzymałam za ręce, byłam tym prowodyrem, prowadziłam ich. Kręciłam się w kółko, nie mogłam znaleźć. Wiedziałam, że jakieś krzaczki tam były. I nagle zauważyłam – ja bardzo wierzyłam, to była jakaś taka naturalna wiara – że na niebie się ułożyły chmury w taki krzyż. Ja tak zadarłam głowę i powiedziałam: – Idę za tym krzyżem. I tak z zadartą głową szłam. Nagle się znalazłam przed jakimś domkiem, wyglądał jak kurnik. Bardzo było zimno, więc mama zapukała, czy ojciec zapukał. Taka rozczochrana głowa pokazała się w oknie, mama dalej pukała. Ktoś wyszedł z lampą i mówi: – Wy Żydzi. Zamknął drzwi i skończyła się idylla. Myśmy byli już całkiem zamarznięci, nadzieja się skończyła. Postanowiłam wrócić do stajni u jednej gospodyni, u której byliśmy kiedyś. Zaprowadziłam ich do tej stajni, tam było cieplutko i ja usnęłam. Gdy się obudziłam, już świtało. Przestraszyłam się, że do lasu ich nie doprowadziłam. Prędko ich obudziłam i powiedziałam: – Musimy przejść tutaj. Tam był taki stóg i ja ich zaprowadziłam do tego stogu. Ale ta kobieta widziała, że myśmy tam weszli. Jak byliśmy u niej, to pamiętam, że zabrała ojcu płaszcz i ubranie, i wszystko. Dała mu taki stary jakiś kożuch – on był nawet z tego zadowolony – i poszła na policję, żeby nas wydać. Było przed południem i nagle słyszę: – Ruki wwerch. Ojciec podniósł ręce do góry, kazali mu zejść z tej słomy na dół. Prowadził ich policjant. To już była wiosna, tam ktoś orał na polu. Kazał mu zaprzęgnąć konie do wozu, zostawić pług i posadził rodziców na tym wozie, sam też wskoczył, a mnie zostawili. Ja zaczęłam biec za tą furą i wskoczyłam w ostatniej chwili. Nie wiedziałam, co on planował, ten

policjant. Nazywał się Romanycia, policjant niby w służbie Niemców. Jechaliśmy do Obertyna, tam było dziewięć kilometrów. Po drodze odwrócił się do mnie i po imieniu mi mówi: – Soniu, wiesz, twoje siostry są u mojej mamy, ja je schowałem. Teraz tutaj będzie taki most, zejdziesz z tego mostu, schowasz się pod mostem, a później ja po ciebie przyjadę i zabiorę cię do twoich sióstr. Nie mogę się zmierzyć z tą chwilą [całe życie]. To chyba była najtragiczniejsza chwila w moim życiu, ja się miałam pożegnać z rodzicami. A z drugiej strony jakaś taka chęć życia, że ja zeskoczyłam z tego wozu, odwróciłam się i dałam znak mojej mamie, żeby ona wypiła za mnie morfinę, którą mieli dla mnie. I oni pojechali. Mama mi dała taki tobołek, taki różowy tobołek, tam coś było, zrzuciła to. Ja to rzuciłam pod most, poszłam z drugiej strony i czekałam. I nagle usłyszałam, że już dudni ten wóz. On już wraca, ten furman. Zszedł, zabrał ten tobołek i zaczął uciekać. Ja powiedziałam: – Słuchaj, jak ty mnie nie weźmiesz, to Romanycia cię zamknie do więzienia. I on mnie posadził na tym wozie, przykrył mnie takim workiem, przywiózł mnie i posadził mnie u siebie w stajni na strychu. I ja na tym strychu przesiedziałam dwa miesiące. To był kwiecień, maj, a w czerwcu wyrzucił mnie do zboża.

Data i miejsce nagrania	2006-11-17, Riszon le-Cijjon
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"